

Baba w babie, czyli Kolada zdublowany

„Baba Chanel” **Nikołaja Kolady** to bardzo dobra sztuka. Tyle że po inscenizacjach w Łodzi i w Warszawie trudno się na niej poznać **Jacek Wakar, Polskie Radio**

Kolada to fenomen. Dramatopisarz (ma na koncie ponad sto tekstów dla teatru), nauczyciel młodych autorów (jego uczniami są m.in. Jarosława Pulinowicz i Wasilij Sigáriew), reżyser, aktor, szef własnego teatru w Jekaterynburgu. W Polsce znamy go dobrze. „Merylin Mongoł” wciąż utrzymuje się na afiszu warszawskiego Ateneum, swego czasu grano ją prawie wszędzie. Wystawiano też jego inne utwory – „Martwą królową”, „Procy”. Sam pisarz śmieje się, że w Polsce jest chyba bardziej popularny niż w Rosji.

Przepis na sztuki Kolady jest prosty, mógłby patronować mu Gorki ze swoim „Na dzień”. Tyle że w miejsce rozpacz autor „Procy” wkłada śmiech, co nie osłabia wymowy tekstów. Właśnie ten twórca zdaje się dzisiaj być najważniejszym kronikarzem rosyjskiej „czernuchy”. Pod śmiechem czai się u niego bezbrzeżny smutek, pustka, brak nadziei.

Kolada bywał dotychczas gościem Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku oraz łódzkiej Nowej Klasyki. Zapewne właśnie dlatego przyjął zaproszenie Teatru Jaracza w Łodzi, aby tam wyreżyserować „Babę Chanel”. To jego pierwsze od dekady zrealizowane poza Jekaterynburgiem przedstawienie, choćby dlatego godne uwagi.

Reszta jest jednak rozczarowaniem. Autor „Baby Chanel” czyta własną sztukę tak, jakby nie dostrzegał jej podwójnego dna. Oglądamy więc ordynarną farsę, pozostając kompletnie obojętni na los bohaterów. Pięć ubranych w paradne suknie i kokoszniki kobiet z zespołu pieśni i tańca Olśnienie wywołuje w nas wzruszenie ramion. Wierzmy na słowo, że ich żalosne pozy skrywiają ludzką samotność, odrzucenie, codzienny ból. Tyle że w łódzkim Teatrze Jaracza mamy jedynie grube żarty, ku uciechu publiczności. Skądinąd nie da się wykluczyć, że spektakl stanie się hitem, bo kupi go ta widownia, która czeka na prostą rozrywkę. W sumie nic w tym dziwnego, tym bardziej że w Jaraczu niewiele jest tytułów z tej kategorii.

Izabella Cywińska wyreżyserowała „Babę Chanel” w warszawskiej Polonii, dodatkowo degradując bohaterki Kolady. To rzeczywiście ludzkie wraki, dla nich świat stracił jakiegokolwiek koloru. Śmieszność ich działań wynika jedynie z poczucia ab-

surdalności wszelkich poczynań. „Baba Chanel” w Polonii miała szansę trafić w to, co u Kolady najważniejsze. W smutek i współczucie wobec portretowanych na scenie pań. Niestety, współczucia zabrakło, a na domiar złego przedstawienie Cywińskiej rozjeżdża się na wszystkie strony. Poprzednia praca reżyserki u Krystyny Jandy, świetna „Zbrodnia z premedytacją”, była dopieszczonym w szczególach, precyzyjnym drobiazgiem. Tym razem zawodzi adaptacja tekstu, bowiem z powodu skrótów nie wszystko jest do końca zrozumiałe. A co do prowadze-



„Baba Chanel” w Teatrze Polonia

nia aktorek – każda z nich próbuje grać w innej konwencji, a i tak koniec końców pozostaje Barbarą Horawianką albo Sławomirą Łozińską, bo spod postaci przebija się prywatność aktorek.

To znamienne, że zarówno łódzkie, jak i warszawskie przedstawienie obsadzono znakomitymi artystkami, a jednak nie udało im się wyjść poza banał i aktorskie tautologie. Z łódzkiego spektaklu ocaliłbym Milenę Lisiecką i Barbarę Marszałek, z warszawskiego – Dorotę Pomykałę i Barbarę Horawiankę. Mało. Mimo wszystko jednak to Cywińskiej było bliżej do Kolady niż jemu samemu. Wieść gminna niesie, że „Baba Chanel” najlepiej udała się w Gdańsku. Trzeba jechać, sprawdzić. To przecież bardzo dobra sztuka.

BABA CHANEL | **Nikołaj Kolada** | reżyseria: **Nikołaj Kolada** | Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

BABA CHANEL | **Nikołaj Kolada** | reżyseria: **Izabella Cywińska** | Teatr Polonia w Warszawie